

wie zupełny i tylko przez szklane drzwi od kuchni padała jakaś jaśniejsza smuga. Janka oczyma poszukała chorej, ale jej nie dojrzała. Nie leżała w każdym razie na barłogu, rzuconym na ziemię. Dopiero po chwili, kiedy oczy jej nawykły do ciemności, dostrzegła postać, siedzącą przy oknie, na starym fotelu z ułamaną poręczą. Naprzeciw stał stół, przy nim jeszcze jedno krzesło — i to było całe unieblowanie pokoju.

Janka postąpiła kilka kroków naprzód i po raz drugi zatrzymała się zdumiona. Na fotelu siedział cień postaci dziewczęcej, ale cień ten, mimo całej nędzy, był tak piękny, że Jance zjawisko to wydało się wprost nieprawdopodobne.

Twarz blada, jak opłatek, bez śladu najłżejszego rumieńca, na skroni prawie błękitna od sieci żyłek. Rysy profilu wyrzeźbione zda się, jak w alabastrze, usta karminowe, spieczone gorączką, oczy ogromne, koloru najprzejrzystszego błękitu, a nad niemi dwa łuki brwi, które chyba malarz w jakiejś chwili rozrywki najcieńszym swym pędzelkiem wyrysował na czole tej dziewczyny, linią prawdziwie klasyczną. A na dodatek tej niebywalej urody, ogromny płaszcz złotych włosów, zupełnie niesplecionych, okrywał ramiona i sięgał prawie do kolan.

Janka stała i patrzyła, nie mogąc się zdobyć na słowo powitania. Było ono zresztą w tej chwili zbyteczne. Matka bowiem Anusi przydreptała za gościem i przystąpiwszy do córki poczęła ją do brotliwym tonem strofować.

— Widzisz, widzisz, a nie mówię ci zawsze: uczesz się! Gościa masz, a jeszcze nie ubrana. Cóż to, dama z ciebie? Śpisz do południa? Pokojówka cię ubierze? A tu gość przyszedł! Dajże grzebień,

dajże. A koszula czysta? Uprałam ci przecież wczoraj. — A zwracając się do Janki: — Widzi pani, jak mi się to w chorobie rozpuściła, ani nie posłucha matki. Co się naproszę; uczesz się od rana, — nie i nie, tylko ciągle, jak ta królewna, w oknie słucha muzyki. Myśli, że to dla niej gra. Ale zaraz będzie, niech pani tylko siada, zaraz będzie...

• Splotła dziewczynie warkocze i pocałowała w czoło.

— Moje ty złoto! — Zaszlochala nagle, tak rozpaczliwie, że Janka gwałtownie odwróciła głowę, nie mogąc sama opanować wzruszenia. — Moje ty złoto! Jeszcze cię nie dam Panu Bogu, jeszcześ ty moja jedyna... jeszcze się Matka Boska ulituje. Wiesz, gościa masz, wiesz, z parafii... od tych, jak im tam...

Popchnęła Jankę ku fotelowi, podsuwając jej równocześnie krzesło.

— Niech pani siada, ot, pogadajcie sobie. Wiesz masz gościa, ja ta póide skończyć pracę, bo mi ukrop stygnie. — I wycelowawszy córkę wyszła do kuchni.

Janka delikatnie dotknęła rękę chorej i pochyliła się nad nią.

— Dzień dobry, druchnie, — szepnęła. — Jestem Janka Bielska. Nie znamy się jeszcze, ale słyszałyśmy w Stowarzyszeniu, że druchna zachorowała, więc przyszedłam się dowiedzieć, jak się druchna czuje. Już lepiej, prawda?

Anusia słuchała słów Janki ze zdziwieniem.

— Pani przyszła do mnie? Pani jest z patronatu?

— Nie, jestem druchną. Nazywam się Janka Bielska.

— Ja już nie wyzdrowieję — szepnęła Anusia — suchoty mam, umrę.

— Ach nie, dlaczego zaraz my-